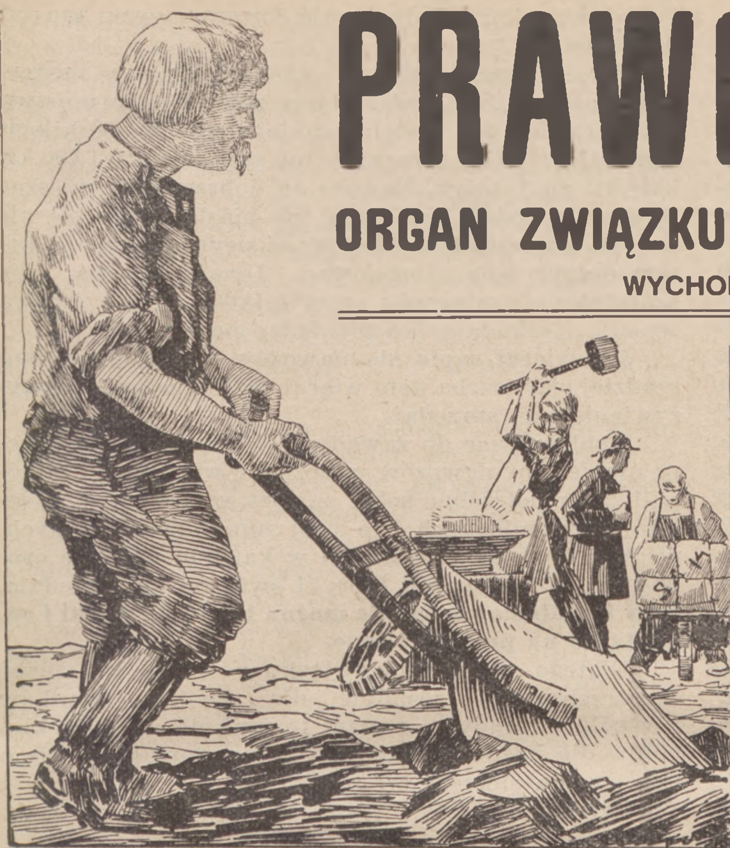
Nal. poczt. opł. rycz.
Nr. 6. Kraków, 19 czerwca 1927. Rok I.



PRAWO ROLNIKA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWYCH ROLNIKÓW
WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumerata roczna . . . . Zł. 10·—
„ kwartalna . . . . „ 2·60
Cena jednego egzemplarza 20 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. św. Jana 3.
Konto czekowe P. K. O. 406.508.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz milim. jednołam. przed tekstem Zł. 0·70
„ „ „ „ w tekście . „ 0·50
„ „ „ „ na ost. str. . „ 0·35

Okręgowy prezes.

Między wszystkiem złem, które polityka ze sobą w społeczeństwo wnosi jedno z największych jest — sposób pisania po gazetach. Ten sposób nauczył i przyzwyczaił ludzi szukania w gazecie opisów, jak to ludzie ze sobą się kłócą — jak sobie wzajemnie wypominają rozmaite grzechy, a im one są większe, tem bardziej gazeta jest interesująca — „cięto pisze" — mówią. A oprócz tego muszą być rozmaite wiadomości prawdziwe czy nieprawdziwe, mniejsza o to, byleby były nadzwyczajne, byleby tylko potrafiły, choćby na chwilę wywołać zainteresowanie, obudzić jakiekolwiek uczucia złe lub dobre, to także wszystko jedno. To też nasza gazeta, która idzie poważną drogą, która ma na celu złączenie i wychowanie członków Zw. Z. R., które ma na celu budzenie w duszy wszystkiego co najlepsze i najszlachetniejsze, budzenie pracy uczciwej i pożytecznej w każdej dziedzinie, po której chodzi rolnik — taka gazeta trafia z początku na niechęć — mówią ludzie, jak w niej niema takich gwałtownych rzeczy, że gazeta źle redagowana, że nudna i t. d.

Nasza gazeta nie spotkała się do tego czasu z podobnego rodzaju zarzutami, ale i tak wiem, że nie jeden z czytelników tak sobie myśli i szukać będzie w „Prawie Rolnika" tego, co w innych gazetach znajdzie aż zanadto.

Pomału jednak czytelnicy nasi, im uważniej czytać będą „Prawo Rolnika" tem więcej znajdą w nim ciekawych naprawdę i pożytecznych rzeczy, — czytając tę gazetę niech pamiętają, że to nie gazeta ale Związek Zawodowy rolników do nich przemawia — a z czasem, jak się rozwiniemy, jak się nasze przekonania, zasady, cele ustalą już zupełnie i będą zupełnie jasne dla wszystkich, wtedy gazetę powiększymy i do tych poważnych głosów dodawać będziemy wszystko co tylko rolnika zainteresować i zabawić może. Po tem wytłómaczeniu rozumią czytelnicy dlaczego dzisiaj tak piszemy, a nie inaczej i dlaczego w tym Numerze rozpoczyna się artykuł „Okręgowy prezes", któren będzie trochę dłuższy, a którego celem jest wychowanie sobie okręgowych prezesów takimi, jakimi oni powinni być.

Okręgowi prezesi to są kamienie węgielne, na których wznosi się cała budowa Kr. Zw. Z. R. Okręgowi prezesi ze swojemi Związkami to cały fundament naszej pracy — to ten pierwszy uścisk przyjacielski kłócących się ze sobą rolników — to ten najważniejszy głos idący wprost z wiejskiej chaty czy dworu, któren z nimi zna co w tej chacie brakuje — co i jak na wsi się dzieje — a to chyba najważniejsze bo na tej podstawie tylko można taki program pracy ułożyć, któryby prawdziwe korzyści rolnikom przyniósł. Dlatego to „Okręgowy prezes" to niesłychanie ważna osoba, ważniejsza jak powiatowy, wojewódzki czy krajowy. Tamci wszyscy mają tylko wykonać takie a takie rzeczy i to naturalnie jest ogromnie ważne — ale co mają wykonać to tylko ten okręgo-

wy prezes, który jest głosem ludu rolniczego — poradzić może.

A zresztą jacy będą okręgowi prezesi — takiemi będą powiatowi i wojewódzcy i krajowy prezes — boć przecież okręgowi prezesi ich wyuczają. I w tem właśnie leży nasza siła cała i pewność, że wszystko dobrze pójdzie, że budowa nasza od dołu — a nie od góry się zaczyna. Żebyście więc bracia i siostry członkowie Związku wiedzieli, jakich macie prezesów okręgowych wybierać, i żeby ci wybrani stanęli na swoim stanowisku, skreślę po krótce w następnych numerach na czem praca okręgowego prezesa polega.

Tad. Łubieński.

Co i jakie nawozy zamawiać na jesień.

Najlepszym czasem zamawiania nawozów sztucznych na jesień jest miesiąc czerwiec. W tym miesiącu są wszystkie nawozy najtańsze, bo fabryki po skończonym sezonie wiosennym, muszą swój towar magazynować, co powiększa ich koszta, a następnie rolnik, zamawiając nawozy teraz, ma możność zabezpieczyć sobie dostawę i termin tej dostawy. O tych korzyściach często zapominamy i narzekamy później, że nie możemy nawozów kupić takich, jakie chcemy, albo też późno zamówione, przychodzą wtedy, jak gospodarz ma inną pilną robotę, a nie czas na jazdy do miasta, czy stacji kolejowej.

Nawołuję więc naszych członków, aby nie odkładali swoich zamówień na później, bo lepiej na tem nie wyjdą, a ryzykują to, że nawozów później nie dostaną, jak np. azotniaku na wiosnę.

Oprócz terminu zamówienia, ważnem jest, co zamówić, co w naszych warunkach najwięcej się opłaca i co da największy plon. Pod tym względem słyszy się tyle sprzecznych zdań, że o tem napiszę obszerniej w następnym numerze gazety, teraz zaś podam najważniejsze przepisy, które wszyscy postępowi rolnicy stosują — i dobrze na nich wychodzą.

Na pole jałowe, które dawno gnoju nie widziało, lub go prędko zjada, lub jest źle uprawione, musi się dać przed siewem nawóz azotowy, a najtańszym i najwięcej opłacających się pod oziminy jest azotniak. Azotniaku tego trzeba dać 30—60 kg. na 1 mórg.

Na polach długo uprawianych, a przeto wyciągniętych z tych składników, które rośliny najwięcej potrzebują, trzeba dać nawozy fosforowy i potasowy razem.

Do nawozów fosforowych najwięcej u nas stosowanych i najwięcej znanych należy superfosfat czyli kości, i tomasyna czyli żużle. W tym roku obydwa te nawozy są w tej samej cenie, więc superfosfat będziemy stosować na gruntach cięższych gliniastych, żeby go woda z ziemi nie wypłukała, co się często zdarza na piaskach, zaś na grunta lżejsze bezwapienne damy tomasynę. Pod oziminy trzeba dać tego nawozu 100 kg. na 1 mórg.

Do zebrania dobrych plonów konieczny również jest potas, który dajemy pod postacią soli potasowej lub kainitu. Tam, gdzie dajemy azotniak i tomasynę, musimy dać kainit, tańszy i lepszy od soli. Na gruntach bardzo dobrych, lub dobrze nawiezionych, na których zboże wylęgnąć może, pod wpływem kainitu twardnieje słoma i utrzymuje dorodny, ciężki kłos aż do żniwa.

Streszczając to razem, jeżeli chcemy w następnym roku dużo ziarna i słomy zebrać — to musimy dać na jesień pod oziminy mniejwięcej 30—60 kilogr. azotniaku, 100 kg. tomasyny lub superfosfatu i 100 kg. kainitu na 1 mórg. Nawozy te dobrze jest zmieszać razem i z dodatkiem ziemi lub piasku, żeby się nie kurzyły i wysiać kilka dni przed siewem ziarna, a potem dobrze pole zabronować. Uważać trzeba, żeby azotniaku nie mieszać z superfosfatem, bo się obydwa zepsują i szkoda tylko pieniędzy na to.

Im więcej sypie się nawozów pod rośliny, tem rzadziej siać trzeba, tem więcej zboża zostanie na wyżywienie i na sprzedaż.

Apeluję więc do zawodowych rolników, by obecne niskie ceny nawozów sztucznych wyzyskali i zamówili zaraz potrzebne sobie nawozy w instytucjach solidnie prowadzonych i ze swej sumienności znanych, według procentu zawartości w każdym nawozie osobno, bo w ten sposób fabryki swój towar sprzedają. **Przy kupnie nawozów nie można liczyć na worki i cenę, tylko na procent i cenę.**

Dlatego w każdym związku powinno się spisać zapotrzebowanie wspólne dla swoich członków i wspólnie zamówić, a przez to uniknie się dużo kłopotów dla każdego członka, osobno starającego się o nawozy dla siebie.

Zgłobice. *A. M.*

W jaki sposób uzyska rolnik najwyższą cenę za swoje jajko?

W dobie obecnej, kiedy wysiłek oświaty ludowej idzie w kierunku uświadomienia ludności wiejskiej nietylko o swej potędze jako czynniku siły narodowej, ale też jako czynniku gospodarczym, który przez celowe i korzystne ujęcie zbytu produktów rolnych, przyczynić się może do podniesienia bogactwa narodowego, a temsamem do podniesienia dobrobytu poszczególnego rolnika, jest na czasie rzucenie kilku uwag o sposobie zbytu jaj przez producenta, t. j. przez posiadacza drobiu.

Handel jajczarski spoczywał od jego powstania prawie wyłącznie w rękach żydowskich handlarzy, którzy uważają handel ten poniekąd jako swój monopol. Ponieważ Polska produkuje znacznie więcej aniżeli skonsumować potrafi w kraju, więc wysyła towar ten zagranicę. Jak z dat statystycznych wiadomo, artykuł ten stanowi bardzo poważną pozycję w bilansie handlowym Polski i jest na drodze do dalszego potężnego rozwoju. Dla ilutsracji przytoczymy kilka cyfr, a mianowicie ile wyeksportowano w dwóch ostatnich latach z Polski zagranicę:
czyli, że w roku 1926 o półtora razy więcej aniżeli w roku poprzednim, a jeszcze większy stosunek do lat ubiegłych.

Polska otrzymała zatem w roku 1926 przeszło 48 miljonów złotych za same jaja. Nasuwa się pytanie, kto czerpie przy tym handlu, który daje tak potężną kwotę, największe zyski? Otóż odpowiedź jest łatwa, zyski czerpie ten, kto trudni się sprzedażą jaj zagranicę, tj. eksporter żydowski, a nie producent, czyli rolnik. Gdzie należy zatem szukać zła i dlaczego nie ciągnie zyski ten, który najwięcej pracy wkłada w

produkcję jaja, tj. rolnik? Na to pytanie postaramy się odpowiedzieć i przekonać szerokie warstwy ludności wiejskiej, że tylko sposób sprzedaży dotychczas praktykowany po wsiach stanowi tutaj główną przyczynę zła.

Rolnik sprzedaje swój towar albo sam na rynku i w tym wypadku uzyskuje cenę targową, lub też rolnik nie ma możności sprzedać swego towaru w mieście, a te wypadki zachodzą przeważnie, gdyż tylko nieliczne wioski mogą korzystać z pobliża miast i dlatego oddaje swój towar t. zw. zbieraczom, względnie pośrednikom, przeważnie żydom, którzy płacą ceny jak najniższe i wyzyskują w ten sposób nieświadomość producenta.

Producent zatem, chcąc najlepiej sprzedać jajko i uchronić się przed wyzyskiem, powinien czynić to przez istniejący w Krakowie Związek Spółdzielni Jajczarskich „Jajo“, centralną instytucję spłdzielczą dla zbytu jaj na Małopolskę Zachodnią, która ma za zadanie nietylko powierzony sobie towar jak najkorzystniej sprzedać, ale też wprowadzać handel jajczarski na tory organizacyjne i bronić interesy rolnika. Z tego powodu zasadą współpracy producenta z Centralą jest zaufanie, jakiem obydwie strony darzyć się winny. Rolnik odający swój towar do Centrali, powinien mieć to przekonanie, że oddał swój towar w ręce pewne i dobre.

Każdemu rolnikowi zatem, który dba o rozwój życia gospodarczego na wsi, powinno zależeć na tem, aby wejść w tą łączność organizacyjną z Centralą, a czyniąc to, może być pewny, że przyczynia się do podniesienia siły gospodarczej kraju.

Związek „Jajo“ przyjmuje od producentów drogą istniejących prowincyj instytucyj spółdzielczych, jak spółki mleczarskie, sklepy rolniczo-handlowe, Kasy Stefczyka itp. każdą ilość jaj do tak zwanej **komisowej sprzedaży,** czyli że wypłaca zaraz po otrzymaniu towaru zaliczkę na dalszą zbiórkę w wysokości cen, jakie płacą zbieracze po wsiach, względnie najwyżej o jakiego grosza mniej, a po uskutecznionej sprzedaży zagranicznej otrzymuje rolnik **całą z tej sprzedaży uzyskaną nadwyżkę,** która wynosić może przy dobrej konjunkturze nawet kilka groszy na jajku.

Z powyższego wynika zatem, że rolnik oddając swój towar do komisowej sprzedaży, staje się przez to poniekąd sam eksporterem, gdyż uzyskuje cenę zagraniczną o wiele wyższą aniżeli w kraju i omija przytem cały szereg pośredników i handlarzy, którzy zysk ten zatrzymują dla siebie. Podkreślić jednak należy, że cena, jaką zagraniczny odbiorca płaci, wyłącznie zależna jest od wielkości, świeżości i czystości towaru, jajka bowiem brudne i małe, nie mówiąc już o towarze nieświeżym, do eksportu się nie nadają, względnie uzyskuje się za nie cenę znacznie niższą. Niestety przyznać się musimy, że jajka pochodzenia polskiego, znane są zagranicą jako najmniejsze i dlatego cena jest też najniższa. Np. w Anglji płacą za jajko z Danji przeciętnie gr. 25, podczas gdy za jajko z Polski tylko 15 gr. Na tem polu możemy jeszcze bardzo wiele zdziałać przez podniesienie hodowli drobiu, która u nas jest bardzo zaniedbana. Tę sprawę jednak i związaną z tem produkcję jaj omówimy innym razem.

Podając powyższe uwagi do wiadomości, zwracamy się do wszystkich posiadaczy drobiu z gorącym apelem, by zechcieli w myśl podanych wskazówek przyczynić się do wzmocnienia rozpoczętej akcji i wszelkich w tym kierunku potrzebnych wyjaśnień zażądać wprost od Związku Spółdzielni Jajczarskich „Jajo“ w Krakowie, ul. Łokietka 3.

WŁ. ST. REYMONT.

MISJA.

Wielkanoc katolicka wypadała owego roku razem z prawosławną. W Wielki Piątek przyszedł kowal prosić o konie, które chciał posłać po księdza, celem sprowadzenia go do swej jakoby chorej żony. Rzecz bowiem cała przedstawiała się następująco. Kowalowa, pragnąc, jako gorliwa katoliczka, umożliwić czterem umierającym na ospę mieszkańcom tejże wsi przyjęcie Komunji w obrządku rzymskim, sprowadziła ich do siebie i następnie poleciła mężowi pod pozorem swej choroby przywieźć księdza, by ten oczywiście wyspowiadał konających. Fortel udał się, ponieważ kowalowa uznana była legalnie przez władze rosyjskie za katoliczkę, i chorzy po przyjęciu upragnionej Komunji spokojnie mogli oddać Bogu swe męczeńskie dusze. Szlachetna atoli kobieta musiała swoje miłosierdzie okupić utratą dwojga ukochanych dzieci, które, zaraziwszy się, zmarły również na ospę w kilka dni po powyższem zdarzeniu. Nie rozpaczała i nie złorzeczyła z powodu tej straty nieszczęsna kowalowa, lecz przeciwnie zadowolona była, że ofiara dzieci wykupiła cztery dusze z wiecznej zatraty. Wkrótce po odjeździe księdza i pilnujących go strażników zjawił się na ganku jakiś człowiek, który badawczo na mnie patrząc, oznajmił mi, że jutro w nocy ma być misja i polecił dołączyć się do wozu, zaprzężonego w siwego konia, który zajedzie przed karczmę.

Nazajutrz, w południe, zgodnie ze wskazówką nieznajomego, znalazłem ów wóz, zaprzężony w siwego konia i dwóch ludzi na nim i pojechałem za nimi przez wyboiste oraz bagniste drogi, tracąc zupełnie orjentację. Dopiero przed ogromną wsią przystanęli owi przewodnicy i wskazali mi na ostatnią w niej chałupę. Chłopi skręcili w boczną dróżkę, a ja wjechałem do wsi. Przed cerkwią stał strażnik i badawczo mi się przyglądał. Pod jakimś domem spotkałem ludzi, którzy mnie przywitali »pochwalonym« i poszli za mną. Wkrótce zwrócili oni mi uwagę, iż ów strażnik też podąża za mną. Zjechałem więc na bok w wąską dróżkę, obsadzoną wierzbiną, która wiodła obok opuszczonego i ledwie dostrzegalnego domu. Strażnik tymczasem pilnie za mną śledził. Gdy skręciłem za stodołę, rozwarły się nagle przedemną wrota tego dziwnego domostwa i ja szybko doń wjechałem. Natychmiast po moim wjeździe drzwi szczelnie się zatrzasły.

W izbie czułem się zrazu obco i dopiero dzięki kobiecie, która wytłumaczyła obecnym, kim jestem, zaczęto ze mną dość życzliwie rozmawiać. Zgromadzeni »oporni« jęli wywodzić, jak to przebiegli i podli Moskale wywąchali niejakiego Michała Klimiuka, który wziął ze swą narzeczoną zakazany i surowo tępiony przez władzę ślub krakowski. Klimiuk żył przez jakiś czas ze swoją żoną w ten sposób, iż ta ostatnia uchodziła za jego służącę. Ale oto pewnej nocy przybyli do nich strażnicy, przetrząsnęli cały dom i, niestety, znaleźli ich metrykę ślubną. Zbito tedy niemiłosiernie

biedaków i zmuszono ich do przyjęcia nowego ślubu w cerkwi. Następnie opowiadali owi »oporni« jeszcze mnóstwo rzeczy wprost niepojętych dla człowieka kulturalnego np. jak to kary płacono za chrzczenie i niechrzczenie dzieci oraz za pogrzeby, odprawiane nocą, i za chodzenie do kościoła i t. p. Patrząc na tych ludzi i słuchając ich opowiadań, miało się zupełnie wrażenie dawnych chrześcijańskich czasów z okresu np. Djoklecjana. I chociaż wsie poznikały z powierzchni ziemi i pokolenia ginęły, oni jednak wciąż trwali, niezwyciężeni w swym oporze. Jedyną ich nadzieją była przegrana dla Moskali wojna z »Japonem«. Niestety! Płacz kobiet zbyt dobitnie przypominał o ofiarach, jakie złożyły one w postaci swych poległych w tej wojnie synów.

Wtem wszedł ktoś do izby i wezwał nas do drogi. Zwrócono się wtedy do mnie z ostrzeżeniem, iż na misji, jak to często bywa, może się zdarzyć co niedobrego, Odpowiedziałem na to, że bezwzględnie pojadę. Wyruszyliśmy tedy, zmierzając wprost ku borom. Jechaliśmy dość długo; lasy zbliżały się coraz bardziej; nagle usłyszeliśmy głos: »stój!« Wszystkie furmanki błyskawicznie wpadły do rowu, tylko ja jeden wolno poruszałem się po szosie. Z powozu, który koło mnie przejechał usłyszałem mowę rosyjską. Po oddaleniu się powozu ruszyliśmy w dalszę drogę znowu wszyscy razem. Gdyśmy wreszcie dosięgnęli lasów, usłyszeliśmy głos: »kto jedzie?« Odpowiadano: »swoi! swoi!«. Lecz na tę odpowiedź zwrócono uwagę z drzew, że grobla jest rozmyta, i że przejścia niema. Gdy jednak z pierwszego wozu odezwał się głos, że »z nadzieją« jechaliśmy, więc może przejedziemy, to wtedy dopiero zdołaliśmy przedostać się przez jakiś rozklekotany most. Słowo »z nadzieją« było umówionem hasłem.

W lesie panowała taka ciemność, a droga była tak trudna, że konia trzeba było prowadzić za uzdę i iść chyłkiem, gdyż gałęzie smagały dotkliwie.

Kiedy dostaliśmy się na twardy grunt, wstrzymano konie i przepuszczono najpierw pieszych. Rozpaliliśmy następnie ogniska i zaczęliśmy się grzać, wnet jednak przybiegł chłop i nakazał zgasić ogień ponieważ łunę widać było aż na polach.

Na wzgórzu atoli ogniska się paliły nadal i pracowano tam wytrwale nad ustawieniem ołtarza. Z rozmowy dowiedziałem się, że jesteśmy w Kolenbrodzkich lasach. Ludzi zgromadziło się z pięć tysięcy i to najbardziej potrzebujących pociechy religijnej. Straże zaś były rozstawione po najbliższych wsiach i lasach tak gęsto, iż nikt nie mógł się dostać, ani wydobyć bez »przyzwoleństwa«. Nawet droga była przekopana, a mosty pozdejmowane. Księża mogli tylko przejść przez mokradła i to drożyną, którą znał jedynie stary Lewczuk — Gęsi.

Wkrótce całe prawie obozowisko zasnęło. Obudziłem się przy pierwszem świtaniu. Księża już byli obecni, a cały lud jął się wkrótce zbierać pod ołtarzem. »Chwiał się i kołysał ten tłum, jak bór jaki, stojący dokoła gęstwą szarzejących pni, gdy naraz zapadła śmiertelna cichość, jakby skamienieli wszyscy, a wszystkie serca się zatrzęsły«.

»Opadły bowiem nagle skrzydła namiotu i jawił się z mroków wysoki ołtarz, cały w jarzących światłach i kwiatach, ponad którymi wychylał się zmartwychwstający Chrystus, prawię nagi skrwawiony, w cierniowej koronie i wyciągał ku rzeszom potrzebujące, ale przygarniające i pełne litości ręce«.

— »Chryste! Chryste! O Panie miłosierny!« »Jak źrały łan gdy weń wicher uderzy, tak pochyliły się kornie głowy, i jednym ruchem i z jednem westchnieniem i uczuciem jednem tysiące padły na kolana«.

»Rozpoczęło się nabożeństwo, później podniesienie, śpiewy, msza a w końcu właściwa praca misyjna i nauczanie, spowiedź, komunikowanie, śluby, chrzty«. »Byli tacy, którzy dwadzieścia mil przeszli, przekradając się lasami, jak wilki.« »Byli tacy, których chrzczono, dawano im śluby i zarazem chrzczono ich dzieci«.

»Byli tacy dorośli, żonaci, dzietni, a którzy po raz pierwszy w życiu widzieli mszę«.

»Byli i tacy, a takich było najwięcej, którzy za każdą mszę wysłuchaną, za każdą spowiedź, za ochrzczenie każdego dziecka, za wzięcie ślubu, za polski pacierz i za polską książkę, brali kije. płacili kary i całe miesiące przesiedzieli w więzieniach.

»A jednak wszyscy przetrwali!« »Skała, w którą przez czterdzieści lat biły całe huragany piorunów i nie zmogły, przetrzyma i wyodrębnienie Chełmszczyzny, i nowe prześladowania; przetrzyma wszystko i wszystkich...«

Tem zakończył swe opowiadanie pan R.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bolesław Krzywousty.

Po śmierci Bolesława Chrobrego spadły na Polskę wielkie nieszczęścia. Sąsiedzi napadli z trzech stron, aby wydrzeć ziemię, zdobytą przez Chrobrego; w kraju zapanowały rozboje i zamieszki; ludność zabijała księży, rabowała i paliła kościoły, wracała do pogaństwa.

Dopiero Bolesław Krzywousty przypomniał światu znakomite czyny Bolesława Chrobrego. Krzywousty był wielkim wojownikiem i podobnie jak Chrobry na sile swego miecza gruntował państwową potęgę Polski. Walczył ze wszystkimi sąsiadami, ale szczególniej często wyprawiał się na sąsiednie Pomorze. Tam ludność mówiła polskim językiem, ale była jeszcze pogańską. Po trzydziestu latach wojen zdobył wreszcie Bolesław Pomorze. To zwycięstwo było bardzo ważnem dla Polski, gdyż dawało jej dostęp do morza Bałtyckiego, a przez to samo można było spławiać zboże i drzewo Wisłą aż do morza i sprzedawać produkta rolne drożej zagranicą.

Prowadził oprócz tego Bolesław Krzywousty zwycięską wojnę z cesarzem niemieckim. Szczególnie sławną jest obrona miasta Głogowa na Śląsku.

Gdy cesarz otoczył to miasto, Głogowianie zamknęli bramy miasta i zaczęli rozpaczliwą obronę. Po paru dniach wysłali posłów do cesarza z prośbą, aby przerwał oblężenie i pozwolił im zapytać Bolesława Krzywoustego, czy mogą miasto poddać, czy walczyć dalej. Cesarz zgodził się na to, ale zażądał, aby do obozu niemieckiego przysłano synów najprzedniejszych mieszczan głogowskich, jako zakładników. Bolesław Krzywousty przysłał Głogowianom rozkaz, aby bronili się do ostatniej kropli krwi. Gdy cesarz do-

wiedział się, że mają zamiar walkę rozpocząć na nowo, nie chciał im oddać zakładników, ale kazał dzieci głogowskie przywiązać do maszyn oblężniczych i podsuwać te maszyny pod same mury, w nadziei, że Głogowianie nie będą do własnych synów strzelali, a wtedy Niemcy wedrą się po drabinach na mury i zdobędą miasto. Ale mężni Głogowianie, wierni rozkazom Bolesława, postanowili i siebie i swe dzieci poświęcić, a miasta polskiego Niemcom nie oddać w haniebną niewolę. Bronili się tak dzielnie, z takim zapałem i rozpaczą, że Niemcy musieli odstąpić.

Pod koniec życia Bolesław podzielił państwo swoje między czterech synów i zalecił młodszym braciom, aby we wszystkiem słuchali najstarszego, któremu oddał Kraków, jako stolicę całej Polski.

Niestety, wkrótce po śmierci ojca, zaczęły się między braćmi zatargi, a nawet walki o księstwo krakowskie; nie utrzymało się panowanie najstarszego nad całem państwem, a z biegiem lat Polska rozpadła się na wiele małych księstw i. ksiąstewek.

Marja Łubieńska.

Do Braci Włościan.

Wszystka potęga, która stanowi ciężkość sił jest organizacją, fundamentem i podstawą bytu.

Gdyby zatem chłop był należycie zorganizowany w jedną wielką siłę, byłby potęgą wszelkiej egzystencji ekonomicznej i potęgą Państwa. Powie ktoś, przecie już były próby niejednokrotne zorganizowania chłopa, a nawet i dziś jeszcze do pewnego stopnia tego próbują. Tak, były i są, ale to wszystko wykoślawione i wypchnięte z należytej drogi jeszcze z czasów zaborczych. To raczej zdemoralizowanie, którego wpływ da się odczuć na każdym kroku i dlatego też żadna partja, żaden związek nie mógł i nie może ująć wszystkich tych ludzi zdrowo myślących, którzyby naprawdę coś dobrego mogli wprowadzić i najbiedniejszej klasie ludzkiej pomóc. Nareszcie przyszedł jednak czas, że obecny rząd wspmniał i o tym najbiedniejszym tułaczu, to jest rolniku, o którym już nikt nie myślał, czy nie chciał myśleć i ręki mu podać. Stoimy w przededniu zagadnienia wielkiej próby, to jest zorganizowania Związku Zawodowych Rolników. Czy potrafimy o sobie zadecydować, okaże przyszłość. Daj Boże, aby już raz nareszcie zakończyły się walki partyjne, które rujnują chłopa, przejmując go do szpiku kości, a zarazem spychają całe społeczeństwo w wir walki, z czego korzystają wrogowie.

Dlatego też doświadczeni długoletnią niewolą i tylu ciężkiemi próbami, winniśmy stanąć do pracy nad dobrobytem Państwa naszego i przynieść mu lepszą przyszłość.

Do pracy zatem wszyscy, jak jeden mąż. Niechaj to hasło przyświeca każdemu.

Stryszów, dnia 6 czerwca 1927.

Jan Zych
prezes pow. Związku Zaw. Rolników.

Przegląd społeczny i polityczny.

AKCJA RZĄDU PO WYBUCHU PROCHOWNI. Bezpośrednio po nadejściu do Warszawy wiadomości o wybuchu prochowni w Witkowicach pod Krakowem t. j. w niedzielę odbyło się wieczorem nadzwyczajne posiedzenie Rady ministrów, na której uchwalono asygnować na doraźną pomoc dla poszkodowanych wybuchem sumę 500.000 zł. W poniedziałek rano przyjechał do Krakowa wicepremjer prof. Bartel celem naocznego zbadania rozmiarów katastrofy. Po szczegółowem oglądnięciu całego terenu wybuchu oraz okolicznych wsi, odbył wicepremjer konferencję w województwie z przedstawicielami władz cywilnych i wojskowych. Na konferencji tej omawiano sprawę strat wyrządzonych przez katastrofę, które poza Krakowem wynoszą około 1,800.000 złotych. Ustalono natychmiastową akcję zmierzającą do wynagrodzenia szkód. Przedewszystkiem postanowiono zająć się naprawą domów i zabudowań znajdujących się w okolicy, a głównie odbudować zakład leczniczy dla dzieci, oraz szpital dla zakaźno chorych w Prądniku. Z kolei dyskutowano nad kwestją uwolnienia miasta od ciągłego niebezpieczeństwa wybuchu magazynów prochu, które znajdują się tak blisko miasta. Wicepremjer Bartel zapewnił, że wszystko co tylko będzie możliwem w tej kwestji — uczyni.

Po powrocie wicepremjera Bartla do Warszawy przystąpiła specjalnie wyłoniona komisja wojskowa do opracowania zarządzeń w kierunku rozdrobnienia magazynów amunicji i rozrzucenia ich w szerszym promieniu, aby na przyszłość odsunąć od Krakowa niebezpieczeństwo podobnej katastrofy.

W myśl postanowienia wicepremjera Bartla akcję około odbudowy zniszczonych wybuchem budynków obejmuje urząd wojewódzki, tj. okręgowa Dyrekcja robót publicznych w Krakowie, która dla odbudowy gmin wiejskich organizuje osobne kierownictwo odbudowy z siedzibą w Górce Narodowej.

Nadzór nad odbudową obejmuje naczelnik zarządu architektoniczno-budowlanego w Krakowie inż. M. Reitsman (ul. Starowiślna 18), gdzie też należy zgłaszać ewentualne zeznania względnie otrzymać można wskazówki co do toku postępowania przy odbudowie.

OPOZYCJA P. P. S. W STOSUNKU DO RZĄDU. WK ostatnich dniach Rada naczelna PPS. uchwaliła szereg rezolucyj skierowanych przeciw rządowi marszałka Piłsudskiego, zaznaczając w jednej z nich o zaostrzeniu opozycji, która stać się ma **„zasadą wszystkich organów partyjnych i jej poszczególnych członków“.** Nie będziemy się chyba zastanawiać nad słusznością tej rezolucji — to rzecz PPS. — ale wyrażamy nietylko nadzieję, lecz pewność, że cała ta opozycja jest niemożliwą do przeprowadzenia — a skończyć się może fatalnie jedynie dla samej PPS. Trudno bowiem wyobrazić sobie, żeby robotnicy polscy, którzy tworzą przeważną część partji socjalistycznej, ustosunkowali się do Marszałka Piłsudskiego zgodnie z intencjami Rady naczelnej PPS. Głęboki kult i cześć, jaki żywią polscy robotnicy dla Marszałka — nie da się przekreślić żadnemi nakazami partji.

Charakterystycznem dla nastrojów u PPS. jest list p. Gustawa Daniłowskiego, znanego autora wielu dzieł i w literaturze i w dziejach idei społecznej, a członka PPS., ogłoszony niedawno w „Epoce“.

Gustaw Daniłowski stwierdza, że nie uznaje tych rezolucyj za obowiązujące dla siebie i przytacza na to szereg argumentów. Między innemi pisze:

„Rozumiem, że można krytykować i przeciwstawiać się pewnym zarządzeniom ministrów, ale przyjąć opozycję jako zasadę jest równoznacznem z dążeniem do obalenia obecnego rządu“.

„Czy PPS. przypuszcza, że następcą będzie rząd włościańsko-robotniczy, napewno nie; następstwem będzie dawny chaos, paromiesięczne klasowe gabinety, rozstrój w administracji, słowem stan, który tak obrzydł wszystkim, że społeczeństwo zaczęło tracić zaufanie do rządów parlamentarnych i żywić wstręt do sejmu, o którego powagę PPS. tak bardzo chodzi“.

„Uchwała Rady Naczelnej PPS. — kończy p. Daniłowski — wywoła niewątpliwie radość w stonnictwach prawicowych i wznieci otuchę, że powrót do stosunków z przed roku staje się możliwy“.

„Czy naprawdę o to chodziło kierującym dzisiaj czynnikom PPS.?“

„I czy sądzą one, że masy wyborcze, które zdobyła PPS. w Warszawie, Radomiu itd. poszły za niemi za ich złośliwą i drobiazgową opozycją teraźniejszą, a nie za moralny i faktyczny udział w przewrocie majowym, obaleniu sejmowładztwa i pajdokracji Witosowej?“

Takie jest stanowisko p. Daniłowskiego, wątpimy bordzo, aby inną opinję wyrazili trzeźwo myślący polscy robotnicy...

ZBRODNIE SOWIETÓW. Prasa sowiecka donosi, że rząd sowiecki postanowił stracić 20 monarchistów rosyjskich trzymanych w więzieniu. Wyrok został natychmiast wykonany. Prasa ogłasza listę zasądzonych. Są to przeważnie oficerowie z czasów carskich i oficerowie z armji Denikina i Wrangla. Między straconymi znajdują się: Paweł ks. Dołgorukow, Ellengrau, syn generała Szczegłowiłowa, ks. Maryczerski i inni.

Ks. Dołgorukow jest najbardziej znany ze wszystkich. Po rewolucji mieszkał on w Krakowie, skąd usiłował kilkakrotnie wrócić do Rosji. Roku zeszłego dotarł on do Charbina, gdzie został aresztowany. Obecnie dosięgła go ręka czerezwyczajki.

Cała prasa eurpejska zamieszcza obszerne sprawozdania o straceniu tych 20 oficerów, nazywając je morderstwem i zbrodnią czerwonego terroru. Dzienniki angielskie wskazują na to, że coraz bardziej się okazuje jak uzasadnionem było zerwanie stosunków politycznych z Rosją. Zbrodnia ta jest dowodem, że rząd sowiecki osłabiony wewnętrznemi nieporozumieniami, popadł w panikę i widzi urządzenie spisku i rewolucje.

UMARZANIE DAWNYCH POŻYCZEK NA ODBUDOWĘ. Ministerstwo robót publicznych wydało rozporządzenie Nr. 3 (ogłoszone w 48 numerze „Dziennika Ustaw“) o umarzaniu pożyczek na odbudowę, które weszło w życie z dniem 1 czerwca br.

Warunkiem całkowitego lub częściowego umorzenia pożyczki jest w myśl tego rozporządzenia dokonanie odbudowy w określonym terminie. Odnośne podania mają być wnoszone do starosty, jako do przewodniczącego pożyczkowej komisji odbudowy; do podania należy dołączać zaświadczenie urzędu gminnego względnie magistratu, że odbudowa została dokonana faktycznie i celowo. Podania te będą przez starostę przekazane pożyczkowej komisji odbudowy w celu wyrażenia opinji, a decyzja zapadać będzie w wojewódzkiej komisji odbudowy.

KRONIKA.

Pogrzeb ś. p. kanoniera Wawry. W poniedziałek 20 bm. pochowano na cmentarzu wojskowym w Krakowie, kanoniera śp. Józefa Wawrę, który zginął na posterunku w czasie pamiętnej katastrofy witkowickiej, jako wartownik. Pogrzeb śp. Wawry, odznaczonego po śmierci krzyżem zasługi, odbył się z honorami oficerskiemi. Kondukt żałobny wyruszył o godzinie 3 popołudniu z kaplicy szpitala okręgowego przy ul. Wrocławskiej i przeszedł ulicami: Długą, Szlakiem, Warszawską. Na czele konduktu prowadzonego przez ks. majora Kruszyńskiego, kroczyła orkiestra 20 pp. Trumna spoczywała na lawecie armatniej, przystrojonej w zieleń i kwiaty. Za trumną postępowała najbliższa rodzina i narzeczona zmarłego żołnierza. Uwagę zwracała niesiona tuż za trumną biała poduszka, na której złożony był wianek mirtowy, na znak, że zmarły był kawalerem. Tak każe tradycja stron rodzinnych śp. Wawry (Pechnik pod Jaworznem).

W dalszym ciągu postępował dowódca korpusu krakowskiego jen. Wróblewski w towarzystwie szefa sztabu pułk. Bolesławicza, a dalej komendant miasta pułk. Kostrzewski, dowódca V samodzielnej brygady kawalerji pułk. Brzezowski, dowódca 6 p. a. p. pułk. Köller, dowódca 20 pp. pułk. Kruk-Szuster, prezes komitetu opieki nad żołnierzem inż. Król, liczny zastęp oficerów niższych stopni, podoficerowie, szeregowi — najbliżsi koledzy zmarłego, a w końcu publiczność. Przepiękne wieńce od wojska i rodziny złożono na grobie.

Straszne klęski burz w Małopolsce. W dniu 11 bm. szalała gwałtowna ulewa, w okolicach Tarnowa i Dębicy, wskutek oberwania się chmury. Woda zrobiła sobie łożysko przez pola wprost na sklepiony most kolejowy między Dębicą a Ropczycami. Podmulony filar zawisł mając tylko częściowe oparcie na fundamencie. Kolejowe organa nadzorcze zauważyły na czas niebezpieczeństwo i ruch kolejowy został zamknięty na obu torach. Ruch osobowy tylko odbywa się przez przesiadanie, natomiast ruch towarowy skierowano linjami okrężnemi Tarnów-Stróże-Jasło-Rzeszów-Dębica-Rozwadów-Przeworsk. Skutkiem podmulenia mostu przyjazd pociągów do Krakowa odbywa się z 1—3-godzinnem opóźnieniem. Można przypuszczać, że naprawa mostu potrwa parę dni. Jak nam donoszą z powiatu pilzneńskiego to burza gradowa wyrządziła poważne szkody szczególniej w oziminach. Całe masy wody zatopiły grunta niżej położone, wymulając kartofle i buraki, zboża pokotem są położone, w Muszynie podczas szalonej burzy spadł grad wielkości kurzego jaja, niszcząc plony zupełnie. W pociągach przejeżdżających w tym czasie w tej okolicy, grad powybijał szyby.

Ulewa w Czechosłowacji. Podobnie jak w Małopolsce i w Czechosłowacji, po wielkich upałach nastąpiły burze. W kilku miejscach oberwanie chmur spowodowało olbrzymie szkody. Koszyce znalazły się częściowo pod wodą. Głównie jednak dotknięte zostały okolice Pilzna, gdzie burza zniszczyła 26 gospodarstw,

liczne sady i zasiewy na przestrzeni dziesiątków kilometrów. W Brechowie i miejscowości Kohany zginęli 2 mężczyźni od piorunów. Rzeka Laborcz zalała prawie 10-tysięczne miasteczko Michałowce. W Sinna zniszczyła woda 15 domów i 2 mosty, w sąsiednich miejscowościach 8 domów i 3 mosty. W nurtach wezbranych wód zginął 1 mężczyzna i 2 dzieci. W wielu miejscach burze przerwały połączenia kolejowe i telefoniczne.

Uprowadzenie polskiego oficera przez straż sowiecką. Przed kilku dniami oficer 3 brygady K. O. P. por. Janiuk, jadąc konno w pobliżu granicy i nie znając dobrze terenu, wjechał na terytorjum sowieckie, gdzie został zatrzymany przez straże graniczne. Por. Janiuka odesłano do Mińska. Władze polskie poczyniły natychmiast kroki celem oswobodzenia go, lecz dotychczas starania nie dały pozytywnego rezultatu. Władze sowieckie dają wymijające odpowiedzi.

Wybuch granatu w rękach żołnierza w Gniewie. Przed kilku dniami w mieście Gniewie dwaj żołnierze 60 p. p. łowili w stawie ryby, posługując się przytem granatami ręcznemi. Wybuch pierwszego granatu spowodował wypłynięcie na powierzchnię wody większej ilości ryb. Zachęcony tem drugi żołnierz, zamierzał rzucić następny granat do wody. Granat jednak, po zerwaniu lontu, eksplodował w rękach żołnierza, rozrywając go w strzępy. Odłamkami granatu zranieni zostali ciężko przypatrujący się połowowi 16-letni chłopiec i 2-letnia dziewczynka. Drugi żołnierz wyszedł cało. Wypadek wywołał w mieście przygnębiające wrażenie.

Komunikaty.

Udzielanie przejściowych pożyczek gotówkowych przez Państwowy Bank Rolny.

1. Mniejsze gospodarstwa rolne, które nie posiadają uregulowanych hipotek, lub nawet posiadając je, nie mogą jeszcze z jakichkolwiek powodów korzystać z pożyczek długoterminowych, będą mogły zaciągać w Państwowym Banku Rolnym przejściowe pożyczki gotówkowe, które w odpowiednim czasie skonwertowane zostaną na długoterminowy kredyt.
2. Pożyczki udzielane będą na spłatę sched familijnych, uciążliwych długów prywatnych oraz na dokonanie niezbędnych inwestycyj, jak budowa, wzgl. wykończenie rozpoczętych budynków, zakładanie sadów owocowych, stawów rybnych, pasiek itp.

   Pożyczki na budowę, względnie na wykończenie rozpoczętych budowli udzielane będą tylko w tych wypadkach, jeżeli zabudowania gospodarskie będą położone nie bliżej niż 25 m. od granicy sąsiadów i 50 m. od sąsiednich budynków. Budynki stawiane nowo przy pomocy pożyczek będą ogniotrwale kryte.
3. Rolnicy uzyskujący pożyczki, będą zobowiązani niezwłocznie przystąpić do wywołania, względnie uregulowania hipotek i najpóźniej w przeciągu jednego roku od daty podjęcia pieniędzy przedstawić Państwowemu Bankowi Rolnemu zaświadczenie odnośnego Wydziału hipotecznego, stwierdzające, iż został złożony wniosek o pierwiastkowe uregulowanie hipoteki.

   Pożyczki będą musiały być niezwłocznie po uregulowaniu hipoteki skonwertowane na pożyczki długoterminowe w listach zastawnych Państwowego Banku Rolnego.
4. Rolnicy, ubiegający się o pożyczki, składać będą następujące dokumenty:
   oraz niezbędne dokumenty, wyszczególnione w odnośnych uwagach kwestjonarjusza.
5. Pożyczki będą udzielane do wysokości 1/3 szacunku gospodarstw rolnych, ustalonego na podstawie normalnych cen gruntów użytkowych w myśl przepisów z dnia 6. X. 1926 r., wydanych przez Ministra Reform Rolnych w porozumieniu z Ministrami Skarbu oraz Rolnictwa.
6. Pożyczki udzielane będą w zależności od celu, na jaki mają być użyte na termin do 3 lat.

   Spłata pożyczek uskutecznioną będzie w ratach półrocznych, przyczem pierwsza rata płatna będzie po upływie jednego roku, licząc od daty zaciągnięcia pożyczki.

   Oprocentowanie dla korzystających z kredytu rolników wynosić będzie 1½ procent ponad każdoczesną stopę Banku Polskiego.

   Procenty pobierane będą: za pół roku zgóry przy wypłacie pożyczki i następnie w terminach płatności półrocznych rat pożyczki — z dołu.

   Jako zabezpieczenie służyć będą skrypty dłużne z poręką majątkowo odpowiedzialnych osób.
7. Państwowemu Bankowi Rolnemu przysługiwać będzie prawo przedterminowego ściągnięcia całkowitej należności od dłużnika w razie zużycia pożyczki niezgodnie z przeznaczeniem, lub sprzedaży gospodarstwa rolnego przed uregulowaniem długu, następnie w wypadku niewpłacenia w terminie należnej raty kapitałowej i procentów, wreszcie w razie nienadesłania zaświadczenia Wydziału hipotecznego w oznaczonym terminie.

Z działalności Województwa Lwowskiego.

W dniu 3 czerwca 1927 r. odbyło się w Rzeszowie zebranie pełnego Zarządu Pow. Z. Z. R. i wszystkich prezesów Okręgowych pod przewodnictwem prezesa Kazimierza Dąmbskiego. Na zebranie to przybyli wszyscy członkowie Zarządu i prezesi oraz delegaci powiatów Łańcut i Jarosław. Zagaił prezes Dąmbski i zdał krótkie sprawozdanie z działalności Związku w powiatach Woj. Lwowskiego. Ponieważ już kilka powiatów Woj. Lwowskiego jest zorganizowanych jak: Rusów, Strzyżów, Kolbuszowa, Nisko i Tarnobrzeg, a w najkrótszym czasie zorganizują się powiaty: Łańcut, Przeworsk i Jarosław, będzie można już prawdopodobnie w lipcu b. r. przystąpić do ukonstytuowania się Lwowskiego Woj. Zw. Z. R. z tymcz. siedzibą w Rzeszowie, jako centralnym punktem tych powiatów. Ponieważ założenie Woj. Związku jest dla wydatniejszej pracy bardzo ważnem przez odciążenie Krakowskiemu Woj. Zw. prosi prezes Dąmbski wszystkich obecnych, a szczególnie obecnych delegatów z obcych powiatów o jaknajdalej idącą pomoc w organizowaniu Okręgowych Związków.

Następnie prezes omawia sprawę przeprowadzenia assekuracji bydła i podaje dwa sposoby do dyskusji. Jeden to wkładka stała np. 1 czy 2 zł. od sztu-

ki, po padnięciu szacują taksatorzy Okr. Zw. z pow. w miarę funduszów wypłaca całą lub część wartości.

Drugi sposób polega na tem, że właściciel sam swoją sztukę szacuje i od tej wartości płaci rocznie pewien ustalony procent.

Nad tą sprawą rozwinęła się szeroka dyskusja i postanowiono na następne zebranie jeszcze w czerwcu b. r., że każdy prezes O. Z. Z. R. przyniesie ze sobą spis bydła, które ma podlec assekuracji i wedle tego dopiero, skreśli się sposób przeprowadzenia assekuracji i wysokości wkładki.

Ponieważ tego samego dnia miały się odbyć wybory do Okręgowego Tow. Rolniczego w Rzeszowie, resztę spraw porządku dziennego odroczono na następne zebranie i otwarto dyskusję nad ustaleniem listy członków Zarządu Okr. Tow. Roln. Prezes Dąmbski stwierdza, że ponieważ koniecznem jest, aby praca w rolnictwie daleką była od polityki, że na czele Okr. Tow. Roln. powinni stać ludzie fachowi rolnicy i rozumiejący, że tylko zgodą i współpracą można do czegoś realnego dojść, podaje wniosek, aby Związek Zawod. Roln. wspólnie głosował na ustalonych przez siebie kandydatów i żeby na liście Zarządu znalazło się kilku członków Zw. Z. R., aby współpraca tych dwu pokrewnych instytucyj była silna i aby się nawzajem nie zwalczały, ale najintenzywniej pomagały.

Wniosek jednogłośnie przeszedł i przystąpiono do ustalenia listy kandydatów. Po ustaleniu tejże prezes zakończył posiedzenie i obecni udali się na zebranie Okręgowego Tow. Rolniczego.

Ratujmy braci!

Jak już doniosły dzienniki, w sam dzień Zielonych Świąt wybuchły dwa olbrzymie składy prochu w Witkowicach pod Krakowem. Zniszeczenie wokoło wprost straszliwe. Chcąc stwierdzić ten stan zniszczenia i szkody poniesione przez braci naszych, rolników, ażeby następnie obmyśleć dla nich pomoc i ratunek, wysłał Kraj. Związek Z. Roln. swego delegata na miejsce katastrofy. Delegat nasz objechał wsie zniszczeniem dotknięte, zetknął się z ludnością, oglądnął szkody jakie ponieśli rolnicy, wysłuchał ich skarg i życzeń, a następnie przedłożył sprawozdanie Woj. Zarz. z następującymi wnioskami, opartymi na życzeniu ludności:

1. Ponieważ jest większa ilość rannych i pokaleczonych odłamkami szkła i ci muszą do opatrunków udawać się do szpitali w Krakowie, wskutek czego tracą czas, pieniądze i cierpią więcej, byłoby pożądanem, ażeby władza wyznaczyła lekarza dyżurnego na miejsce, zwłaszcza do Witkowic.

2. Wiele budynków jest zupełnie rozwalonych, ludność mieszka po szałasach i piwnicach, pracy i roboty około rozebrania rumowiska bardzo wiele, czasu na wystawienie nowych domów mało, domagać się należy, ażeby większa ilość robotników była przyjęta do robót i roboty szły w szybszem tępie.

3. Ludność domaga się, ażeby materjały użyte do odbudowy były pierwszej, a nie ostatniej klasy, jak np. dachówka.

4. Ponieważ zniszczeniu uległy ogrody, a w nich drzewa owocowe, parkany, zasiewy, jarzyny etc., domagają się rolnicy odbudowy i w tym kierunku.

5. W sprawie odbudowy uchwalono wysłać osobną delegację do samego p. Marszałka Rz. Posp. pod przewodnictwem prezesa Kraj. Zw. Z. R.

Wnioski te Woj. Zarz. przyjął do zatwierdzającej wiadomości i poprze je u odnośnych władz, a zwłaszcza u p. Wojewody, który akcją budowy kieruje energicznie, sprężyście i z całą życzliwością dla poszkodowanych.

Woj. Zarz. Z. Z. R.

ZIEMIOPŁODY.

Ceny w 100 kg.

Pszenica czerw. i żółta kraj. 70/71 1/g 58.—59.—, czerw. i żółta targowa 56.—57.—, arg. Barusso 77/78 61.—62.—. Żyto kraj. 66/67 53.—54.—, targowe 64/65 52.—53.—. Owies dworski 45.—46.—, targowy 43.—44.—. Jęczmień na krupy 45.—47.—. Kukurudza krajowa 34.—35.—, cinquantino rumuńska 35.50—36.—. Tatarka surowa 58.—60.—. Fasola cukrowa biała (Jasiek) 75.—78.—, biała okrągła 55.—60.—, biała krótka węgierska 42.—44.—, krasa rafowana Wachtel 60.—62.—, mieszana 40.—42.—. Bobik 44.—45.—. Wyka 37.—38.—, do siewu 44.—45.—. Łubin żółty 30.—31.—, żółty do siewu 32.—33.—, niebieski 26.—28.—, niebieski do siewu 28.—30.—. Seradella dwa razy czyszczona 24.—25.—. Siano słodkie 10.—11.—, średnie 8.—9.—, kwaśne 6.—7.—. Koniczyna pastewna 14.—16.—. Słoma długa 5.—5.50, mierzwa luzem 3.80—4.25. Mak niebieski 180.—190.—, szary 165.—180.—. Kminek holenderski 220.—225.—. Ziemniaki stołowe 13.50—14.50.

Wydawca: Związek Zawodowych Rolników. Odpowiedzialny redaktor: Józef Kaczor.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.